

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr. miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k. Ryciay mod kwartal. 1 Złr. 20 kr.

# NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza piśmism petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr. za następ. po 1 1/2 kr. i zado- pta 10 kr. stępl. za każ- dorazowe umieszczenie. Biuro ekspedycji w księ- garni H. W. Kallenbacha.

## JAK TO BYWAŁO.

przez

Oswalda Pietruskiego.

(Ciąg dalszy.)

### III.

#### Ajent króla Stanisława Augusta.

Obydwa zamki królewskie w Polsce Krakowski i Warszawski, cieszyli oko królów polskich, widowiskiem tej naszej prawdziwie rzeki, pięknej Wisły. Warszawski zamek przez książąt mazowieckich jeszcze rozprzestrzeniony i ozdobiony, sławny od połowy stulecia szesnastego. wyłączną prawie rezydencją królów polskich, przepychem swoim zdawał się uragać z zamku Krakowskiego, który podstarzały już zewnętrznie i wewnętrznie, w wielkie popadł zaniedbanie. Wiemy to z pamiętników, iż pani Wodzicka przystrajała zamek Krakowski swojemi własnymi sprzętami na przybycie Augusta II.; wiemy także z nowszych czasów, jak mocno obawiał się Stanisław August odwiedzin w Krakowie cesarza Józefa II. gdy tenże wracał ze zjazdu odbytego z cesarzową Katarzyną II., bo pod tę porę zamek Krakowski zupełnie był ogolony. Lecz cesarz wybałwił króla z kłopotu; wyprawionej bowiem na zaprosiny deputacyi pięknym odpowiedział komplementem, wymawiając się, że bardzo się spieszy. Król też Stanisław wrócił do Warszawy, gdzie spokojnie i w najwyższej doskonałości dokonał zgubnego dzieła swego, które też mu wyrobiło najohydniejsze miejsce w dziejach wszystkich ludów. Lecz wracajmy do przedmiotu naszej powieści, która nas tym razem do Warszawy wiedzie.

Król Poniatowski jak źle prowadził sprawy publiczne, tak też najgorzej rządził się w prywatnych stosunkach swoich; ogromny jego dochód, który wynosił rocznie według konstytucyi blisko cztery miliony, a wedle naocznych społeczeństwach dochodził do sześciu milionów, nie wystarczał mu wcale, król jegomość najwygodniej zaciągał sobie nowe długi, nigdzie nie oblatowane, które potem najuprzejmiej spłacały ościenné dwory. Zbyteczne w zamku Warszawskim pomieszkania, zajmowały za niego najrozmaitsze osoby, nie zawsze do składu dworu należące, które bywały nieraz żywione i opalane suto i sownie, pełniąc

niepewne i tajemne jakieś obowiązki, lub czekając niby na wkrótce otworzyć się mającą promocję.

Jednym z takich żywych przykładów był pan Jan Nepomucen Kierekiesz. Dostała mu się w udziale jedna w zamku Warszawskim dolna komnata sklepiona i wygodna. Przyszedł on do tej łaski, jak twierdzono, za wstawieniem się ks. Naruszewicza, który pod ten czas miał króla bardzo po sobie. Jan Kierekiesz twierdził o sobie, iż całą mu karierę zepsuło zniesienie zakonu jezuitów; chociaż lepiej zawiadomieni utrzymywali, iż nigdy Jezuita zostać nie mógł, nie przez brak głowy; ale z powodu nieskończenia nauk teologicznych. To pewna, że po rozmaitych kolegiach jezuickich w Polsce rozsiąanych, czas jakiś gościł, używany do sprowadzenia wiktuałów, godzenia się o nie i o materiały rozmaite budownicze; do odwozu i przywozu prawdziwych paniczów polskich z świąt lub wakacyi, za co po pańskich domach zwykle bywał wynagrodzony, nie tylko grzecznem przyjęciem, ale nieraz i miłym datkiem.

Owoż pan Kierekiesz mieszkający teraz w zamku Warszawskim, mocno od tego czasu się postarzał, to też przed ósmą zrana nikomu się nie okazywał, póki się peruka, sztuczniemi zębami, różem i blanszem nie nadsztukował i nie ozdobił.

Początkowem zatrudnieniem jego w zamku, było temperowanie piór dla Króla jegomości, przepisywanie rozmaitych pism z kancelaryi przybocznej króla, układanie gazet i pism czasowych, kiedy już po zrobionym z nich użytku przychodziły na requiescat do biblioteki.

Po krótkim wszakże pobycie w zamku pan Kierekiesz wpadł na inną myśl nową i korzystną. Postanowił być pośrednikiem pomocnym dla tych, którzy potrzebowali jakiejs łaski ze strony monarchy. Jakoż prowadził dokładnie rejestra senatorów, ich wieku, stanu zdrowia i innych okoliczności finansowych; przezco mógł zawsze dać dokładną wiadomość, czy się jaka nie otworzy promocja, lub czy kto nie zechce za pieniądze odstąpić godności swojej. W tym samym celu i z tą samą dokładnością utrzymywał spisy urzędników koronnych, kawalerów orderów polskich, podkomorzich nadwornych, a nawet powiatowych i grodzkich urzędników. Ułatwiał przytem audyencje u króla przystępnego bardzo; dla wątpliwej szlachty wyszukiwał dokumenta, do czego ciągle nad starymi śleczął szpargałami; a gdy niczem już poradzić nie mógł, pisał repliki proszącym o nobilitację, albo o indygenatę.



A że podówczas nie trudno było przyśić w Warszawie do pięknej nawet biblioteki, a dzieła dziś białemi krukami nazywane, należały wówczas do łatwych nabyć, pan Kierekiesz miał sporą szafę szklaną napelnioną herbarzami, konstytucyjami, kalendarzykami politycznemi; były tam i odpisy rzadkich manuskryptów jak n. p. Baranowskiego z biblioteki Załuskich, X. Wijuka Kojalowicza z księgozbioru królewskiego i t. d. Pracował też nad odpisem rękopismu o familiach pruskich, poświęcając na to codziennie po parę godzin.

Nie było jeszcze pod tę porę późniejszych dzieł heraldycznych Kuropatnickiego, Małachowskiego i Pietruskiego; wszystkie więc wiadomości o szlacheństwie polskiem opierały się po największej części na pracach Paprockiego, Okolskiego, Niesieckiego i na dodatku ordynaryjnym Dmushewskiego. Dzieła te nie są zaiste dla czytającego bez powabu i nauki, lecz zarazem rodzą pewien smutek. Jeżeli bowiem z jednej strony ciekawem i jedynem prawie jest zjawiskiem widzieć jak czterdzieści tysięcy nazwisk otacza tylko kilka setek herbów szlacheckich, które ich wszystkich w jedno ciało łączą, o tyle cierpka jest ta myśl, że to rycerstwo tak niegdyś szlachetne, będące przez tyle wieków przedmurzem chrześcijaństwa i cywilizacyi, tak ciężkich dopuściwszy się grzechów przeciw własnej rodzinie, w tak ciężkiej dziś pokutuje poniewierce.

Nad temi też trzema herbarzami, zaglądając kolejno, pracował pan Kierekiesz, w chwili gdy go znajdujemy w jego pomieszkaniu ubranego w czarną, aż po szyję zapiętą czamarkę. Szkrętnie czegoś szukał w nich, lecz ta trójka, to omne trinum perfectum tym razem nie zadawało go. Spojrzał więc na jakąś kartkę, lecz i tu żadnej nie znalazł skazówki. Szło tym razem o przyznanie szlachectwa, a nie można było poprzeć tej sprawy, odwołaniem się do jakiego dzieła, lub wiarogodnego rękopismu, ani też do urzędu jakiego powiatowego dawniej piastowanego, lub do jakiej własności ziemskiej spokojnie i bez zarzutu posiadanej. Łatwiejsza byłaby sprawa, gdyby szło o nadanie nowego szlachectwa, bo król aż nadto podobnemi szafował dyplomatai, lecz tu właśnie chodziło o renowacyję, o objaśnienie, czyli raczej o wskrzeszenie tego co nigdy dawniej nie istniało, a co było tym trudniejsze, że żądający pan Jan Ewanielista Drzwiowski żadnej u dworu nie miał protekcyi. Same zaś nazwisko sprzeciwiało się fabrykacyi jakiego dokumentu wydanego niby przez postronnego mocarza, niemającego u nas żadnej dyplomatycznej reprezentacyi; a był to sposób nawiasem powiedzawszy często za króla Stanisława Augusta używany. Ale jakimże sposobem w Drzwiowskim wynaleść jakie pochodzenie zagraniczne, na podobieństwie wyrażen spoczywające. W tej mierze Sas, Jastrzębiec, Nałęcz, Kolumna w różnej formie, trojaki Prus, były najłatwiejszemi przysmakami dla żądnych nobilitacyi; równie ozdobne Boda-

ła, pojedyncza Beczka, Zetynian, Zerwikaptur, i tyle innych, były ciężkim kąskiem do zgryzienia.

Zrozumiał pan Kierekiesz, że zachodzi tu casus nimium gravis, do którego niemało trzeba użyć sprytu i ostrożności. Już to sam pan Kierekiesz nie był z przekonania własnego wielkim zwolennikiem polskich heraldyków, bo sam przecie posiadał autentyczną w rodzie swoim tradycyję, że przodkowie jego za Jagiellonów jeszcze sprawowali urzęda szlacheckie, a wyżej wymienieni autorowie ani wspomnieli o tem, nie wyłączając nawet Okolskiego, który tylko herb Kierekieszów umieścił na końcu dzieła swego, ale inter arma nobilium innominata.

Bujny wszakże w koncepta pan Kierekiesz protegujący ród Drzwiowskich, przerzuciwszy nie jedną w herbach kartkę, zastanowił się nagle nad herbem Wieniawa. A przypomniał sobie dawne przysłowie: „audaces fortuna juvat” przywitał z uprzejmością wchodzącego w tej chwili do pokoju pana Jana Ewanielistę Drzwiowskiego.

Nowo przybyły był to młodzieniec prześlicznej urody. Mógł mieć lat ledwie trzydzieści, wysoki, brunet, z małym wąsikiem, nosił się po francusku z wielkim smakiem i elegancyją; i mógł rzeczywiście uchodzić za najpiękniejszego mężczyznę w całej Warszawie. Był on w całym tego słowa znaczeniu, jak to starzy polacy wyrażali: „toczony chłop”.

— Dzień dobry panu Kierekieszowi Dobrodziejowi! ozwał się: jakże udały się poszukiwania? Jużto jeżeli przez nobilitacyę przejść będę musiał, proszę albo o Pogoń, albo o Ciołka, a przynajmniej o Trzywdara, albo o Ramulta.—

— Mam honor Waćpanu dobrodziejowi powiedzieć, że z tego wszystkiego nic nie będzie. Jedną mam drogę ale ta będzie drogo kosztować. Bo jeżeli postronni magnaci ubiegają się o indygenat polski, i nim się szczycą, tem większy jest zaszczyt, być przyznanym za sprawiedliwego szlachcica polskiego. Otóż otwarcie powiem panu, że za wyrobienie tego interesu żądam pięćset Stanisładorów.

— To kwota ogromna!.. i nie wiem jeszcze jak się powiedzie memu posłannikowi, który wyjechał na czerwoną rus, celem wyszukania filiacyi mojego rodu?

— Kwota ogromna, mówisz pan! Wszak województwo, kasztelania i inne urzęda koronne, które są tylko osobistym splendorem płacą się dzisiaj po kilka tysięcy czerwonych złotych. Czyliż szlachectwo, które przejdzie do Waćpana dobrodzieja najodleglejszych potomków ma być drogie za pięćset, a z innemi wydatkami postronnemi, za tysiąc dukatów.

— Trzysta pięćdziesiąt mógłbym ofiarować.

— Czyż warto targować się o klejnot tak kosztowny, bo nawet najcenniejszy ze wszystkich.

A więc zgoda! wyrzekł Drzwiowski po niejakiem wahaniu się z pewnym pospiechem, jakby był czem innym



zajęty, i rad był już tę sprawę jak uajrychlej ukończyć.  
Gdzie i kiedy mam pieniądze złożyć?

— Rozumie się u mnie, i zaraz.

— A jak się nie uda?

— Zwrócę nazad.

— A jaka pewność? chybaby kwitem interymalnym?

— A na cóż tu kwitu, czyliż mieszkanie moje obok majestatu pana naszego miłościwego uie wystarczy jeszcze na rękojmię.

— Pieniędzy nie mam przy sobie, ale w przyszły piątek przyniosę o tej samej godzinie.

— Dobrze! a ja tymczasem wszystko przygotowuję ukartuję.

— Lecz jakiż herb otrzymam?

— Tem dziś służyć nie mogę, ale jak już pieniądze będą; „nam ejusvis luci odor bonus“. Lecz powiedz mi pan, czy mówisz dobrze po francusku?

— Jak po polsku!..

Po kilku słowach jeszcze pożegnali się, a Kierekiesz pozostawszy sam w pokoju, i pomyślawszy chwilę rzekł do siebie.

— Dobrze wszystko idzie; pieniądze robią się codzień. Na tego młodzieńca mam plan wielki... Jakże będzie król zadowolniony gdy się wszystko uda.

Spojrzawszy potem na kartkę, na której spisywał porządek dziennych zatrudnień, przypomniał sobie że ma jeszcze list pisać do Galicyi Austryackiej. Jakoż zaraz zasiadł i następujący napisał list.

Jaśnie Wielmożny Panie!

Dobrodzieju!

Wrodzona naturze ludzkiej, chęć: lucere, jak jest z czego i czem, przypomina mnie nie obligowanemu stać się natrętnym JWMCPanu Dobrodziejowi, pomnym będąc na liczne dobrodziejstwa jakich byłem uczestnikiem goszcząc quondam w konwencie Jeznickim w Stanisławowie. — Chociaż w szerokiej ojczyźnie naszej koło rycerskie do pozazdroszczenia godny obraz przedstawia, uszczuplony w czasach ostatnich nie milemi fatami, przecie zastanowiwszy się dojrzałe, że i Chrystus Pan, ów namiestnik in terra Boga wszechmogącego, nie wzbronil apostołom głosić królewskiej swojej parenteli, jak wszystkie księgi kościoła bożego świadczą, i świadczyć nabożnemu mogą, tak i ja z całą nieśmiałością sukni właściwą, którą quondam pokochałem, proponuję JWPanu memu wielce miłosciwemu Dobrodziejowi, i zawiadamiam o otworzonych już wakansach w senacie polskim, którego wielkość i znakomitość chyba z roskoszami pobytu dla wybranych na wieczność przeznaczanego przyrównać się da. O to zmarł J. W. Kazimierz Granowski wojewoda Rawski kaszlem dychawicznym przygotowując ukochaną matkę naszą, to jest ojczyznę, na skon swój, szukając i znajdując pewnie przytułek na tamtym świecie za wstawieniem się wielkiego króla Władysła-

wa Jagielly, którego był powinowatym. Umarł równie J. W. Adam Łacki, kasztelan Czechowski, nos rozbiwszy na polowaniu wilczem, gwałtownie i szkaradnie nadzieje przewał drogiej ojczyzny. Umarł także J. W. Alexander Szymon Dzierzbicki, kasztelan Brzeziński, puchliną wodną expediowany z tego padolu placzu. A i J. W. Teodor Wessel, podskarbi wielki koronny, w cieplicach czeskich zdrowia szukający, wprawdzie limitacją cierpień uzyskał, wszelako sub secreto mówiąc (bo zaufanie moje do J. W. Pana nie ma granic) poleci tam, gdzie pewnie królewicz Sobieski, który miał za sobą Wesslownę starościankę Rożańską, za instancją ojca swego Jana III. pogromcy bizurmanów, kiedyś mu portas felicitatis otworzy, czego mu wprawdzie tak prędko nie życzę, bo tamte rozkosze aeternae durant, jak kościół święty głosi. Obszerne mienie ułatwiłoby J. W. Panu Dobrodziejowi przesiedlenie się do korony, a kilka wiosek w obrębie kasztelanii lub województwa kupionych, ułatwiłoby zabranie rzeczywistego głosu w senacie. Kroki jakie by w tym względzie uczynić wypadało, zostałyby przyspieszone spiesznym na mój list responsem — gdyż wiem iż król Jegomość pan nasz najmiłociwszy jest wielkim J. W. Pana Dobrodzieja, estymatorem.

Polecam się szanownym względom, i zostaję z nieograniczoną adoracją i głębokiem uszanowaniem JWMCPana Dobrodzieja najniższym sługą

J. N. Kierekiesz m. p-

List ten zaadresował do J. W. Marcina Koziembrodzkiego, starosty Olchowskiego w Chocimierzu, i co spieszej oddał na pocztę. (C. d. n.)

## KOJEC Z KURCZĘTY.

Gawęda starożołnierska,

przez Władysława Syrokomlę.

(Dokończenie.)

A księża szkapka, stara i chuda,  
Swe lepsze czasy wspominąć pocznie,  
Idzie w szeregu, wyrabia cuda,  
A rzy radośnie, a płasa skocznie,  
Jakby się dziwi: Jakie to szczęście  
Stare jej kości k'wojsku przywiodło?  
Książdz stracił cugle, zacisnął pięście,  
Tak się oburącz trzymał za siodło,  
Kojec z kurczęty rzucił na stronę  
Szeptając psalmy i antyfonę.

W tem dano ognia — huknęło w ciszy,  
I szwedzka kula między nas gwizdnie,  
I Petyhorskich dwóch towarzyszy  
Poległo trupem gwoli ojczyźnie.



Zagrała bitwa, bitwa nie lada:  
Wróg nie folgował w strzelaniu gęstem,  
Niejeden husarz na ziemię pada,  
Niejeden pancierz łamie się z chrzęstem  
Póki na ostre gonić nie poczną  
Snać poniesiemy stratę widoczną.

W dymie kurzawie jam szukał księdza,  
Mówiąc do swoich: my go osłonim,  
Tylko że kula nic nie oszczędza,  
Albo ze strachu może już po nim.  
W tem znowu szwedzka kula zaśwista,  
I ktoś raniony z boleści jęknie —  
Patrzę: u księdza twarz promienista,  
W oczach tak bozko, tak było pięknie,  
Zdaje się światłość biła mu z czoła,  
Gdy uroczystym głosem zawoła:

„Tu moje miejsce, dzięki ci panie,  
„Żeś mi ukazał żniwo posługi!”  
Rzekł — i odważnie a niespodzianie  
Z siodła na ziemię skoczył jak długi;  
Ukląkł przy rannym w piersi rajtarze,  
Przeżegnał głowę i ucho schyla,  
I grzechy życia wyznać mu każe,  
I na wieczności drogę posila.  
Krwawo z rycerstwem biją się Szwedzi,  
A ksiądz wśród bitwy słucha spowiedzi.

Wśród szczęku mieczy i świstu kuli,  
Chodził w szeregach w pełnej otusze,  
Ranionych mężów w ramiona tuli,  
A konających poleca dusze;  
A choć mu wystrzał nad głową palnie,  
Słowa nie przerwie, nie zmruży oka,  
Pełniąc swój urząd sakramentalnie,  
Czuł nad swą głową tarczę z wysoka,  
A tyle męztwa, co w jego twarzy  
Może się nigdy widzieć nie zdarzy.

Skończono bitwę — Szwedów odparli,  
Noc już się ciemni, zorza promieni;  
Na bojuwisku tylko umarli,  
Tylko zostali ciężko ranieni.  
Na krwawej ziemi klęcząc wikary,  
Kończył spowiadać rycerstwo ranne;  
A na uboczu koń jego stary  
Ogryzał polny chwast i dziewannę,  
Czekając pilnie wedle namiotów  
Aż pan do drogi nie będzie gotów.

Rozbito obóz — kipi biesiada,  
Piją i pieją hussarze młodzi,

Odśpiewał psalmy — i już odchodzi.  
Próżno na ucztę proszą wodzowie,  
On się wymówił w pokorze świętej;  
Jakże był wesół, kiedy w parowie  
Zdołał odszukać kojec z kurczęty i  
Na starej szkapie odjechał klusem  
Wedle figury z panem Jezusem.

## Wspomnienia z podróży i wycieczek.

Przejazd po ziemi Dońskiej, przez W. D.

I.

(Ciąg dalszy.)

Już dobrze rozedniało, gdyśmy się zbliżyli do stannicy *Machińskiej*, ostatniej po tamtej stronie Donn. Pół mili dobre pozostawało jeszcze do przewozu, gdzie miały nas dowieść konie pocztowe. Niezłą piątkę zaprzężono nam do zwyczajnej teleżki pocztowej, lecz zapowiedziano, iż nie prędko mimo tego staniem nad Donem, z powodu trzęsawisk i kałuż na łąkach, przez które prowadziła droga.

Ledwieśmy wyjechali za stanicę, zwróciwszy się na lewo z głównego traktu, który natenczas przetwarzał się w szosę, zaczęły się szerokie naddońskie łąki, z błyszczącymi kałużami, zamarznietymi dość mocno od porannego mrozu, tak że można było czasami po wierzchu przejechać. Lecz coraz dalej, gdzie stojące wody rozlewały się obszerniej, lód stawał się słabszy, mianowicie, gdy słońce dość wysoko wbite mocniej dogrzewać poczęło. Już mieliśmy dotrzeć do samego przewozu. Potrzeba było tylko przebyć dość obszerne jezioro czy odnogę rzeki. Lód na niej zdał się być jeszcze mocnym i były nawet ślady świeżo przejeżdżających i pieszych. Dla pewności, jemszczyk, co zamiast forajtera cugowymi końmi kierował, wyprzągł z nich jednego, zwolna wjechał na lód, wzdłuż i w szerz go opatrzył. Lód trzymał jak most żelazny, choć nie rzadko nań woda to tu, to owdzie występowała. Przeżegnawszy się przeto trzykrotnie, jemszczyk zacięli konie, aby w pędzynie po wierzchu lodowej taflę się przemknąć. Lecz gdyśmy większą przejechali połowę, lód zaczął trzeszczeć, nareszcie z łoskotem załamał się pod końmi, które po szyję zanurzyły się w wodzie, bijąc kopytami przed sobą; nareszcie zmordowane stanęły nieruchome, lby pokładłszy na lodzie. Przód naszej teleżki zaczął także powoli staczać się do wody. Tu nam żywo stanęła w wyobraźni niepomysłna przeprawa króla Faraona z wozami i końmi przez morze czerwone. Azatem szybko powyskakiwaliśmy na lód i co sił wystarczyło mknęliśmy po śliskiej i uginającej się pod naszymi nogami tafli lodowej, jak do portu zbawienia, ku jakiemuś parkanowi, do którego jezioro dochodziło. Z jakąż chci-



wością, pobiegłszy czepiliśmy się obiema rękami tego ogrodzenia, gdy lód coraz słabszy na głębszej wodzie, płynącej pod tamtą stroną, zaczął się załamywać i zanurzać. Wydobyliśmy się na ląd a wzięwszy łopatki i topory z kilku ludźmi najętymi, udaliśmy się na pomoc uwięzłym w lodzie koniom i bryczce. Pół godziny przeszło trzeba było rąbać po przed końmi przerebłę, aby je wyprowadzić z tak przykrego położenia,

Biedne koniska pokaleczone, zmęczone, zziębnięte, wydobyły się postępując zwolna z opuszczonymi głowami, jakby od śmierci uratowane. Rzeczy nasze w tłumaczkach przemokły do połowy, sami równie zziębliśmy; lecz gdzież się było ogrzać, gdzie odpocząć? Za ogrodzeniem, pod którym ratowaliśmy się, stał jakiś domek kształtu jak wszystkie domy kozaków, pomalowany na żółto, z zielonemi okiennicami, z galerijką do koła. Z jakimże zadowoleniem wstępowałyśmy w jego progi, aby w cieple wypocząć, usiąść za czystym stołem, ogrzać się szklanką herbaty, gdyż już było po dwunastej. Lecz na wstępie źle nas powitano. Młoda gosposia domku, hoża kozaczka, niezbyt gościnnym tonem oznajmiła nam, że to nie traktyernia, ani dom zajazdny.

— Dobra kozaczko, wszak ci nienbędzie ławy, jeśli posiedzim pół godziny. Podróżnego w dom przyjąć, to każda nakazuje religia. Hippolicie, rzekłem do kolegi, trzeba i rzeczy nasze tymczasem tu złożyć.

Lecz nie było rady z gniewną kozaczką, skoro usłyszała jakim narzeczem między sobą mówimy. Zrzuciliśmy więc rzeczy na galerijce, zmoczone obmarzłe. Konie pocztowe stały nad troczą owsa nie patrząc nań nawet, chwilały się na zbiedzonych nogach jakby popadać miały ochotę. A nam pomimo tego nie żartem gospodyni oświadczyła na nowo, abyśmy i pięciu minut niepozostawiali u niej.

— Ależ gosposiu, jeśli idzie o czystość i porządek, to oto masz, abyś mogła sobie najać dla wyczyszczenia tak podwórza jako i izdebki, jeśli trochę błota nanięsiem.

Widok błyszczącej pięćdziesiątówki zwolna rozbroił piekną Bellonę. Udobruchana czy to datkiem, czy może stallowe jej serce odhartowała nieco nasza przemowa, rzekła:

— Bo panom może niewiadomo, jaki mam żal do nich.

— Jak to? żal do nas! Zdaje się, pierwszy to raz w życiu poznajem się.

— Albo lepiej mówiąc do ich współrodaczek; bo panowie z guberni polskich, jak poznałam po mowie.

— Tak jest, szanowna gosposiu. Znasz się już na narzeczach?

— O czemż nie; z każdym rozmawiałam z początku kto z tamtych stron tylko przejeżdżał. Miałam tam bowiem męża na granicy. Polki czarami zepsuły mi go. Na

drugą już kolej wyprosił się u starszyny i tam pozostał. Zapomniał nawet, że ma żonę. Tak mu rozum zamęciły wasze młodocy. A ja tu sobie rady dać nie mogę. Alboż to jednej tak się przysłużyły? Który tylko pojedzie tam na służbę, już tu niemamy z niego pociechy.

— Tak się zaraz zbisurmani, rzekłem ich wyrażeniem miejscowem.

— O stokroć wolałabym żeby się zbisurmanił. Wolałabym żeby został Tatarzynem, bo i Tatarzyn człowiek. Ale to wracają z diabłem w duszy.

Tak rozmawiając przyrządziła nam samowar, nakryła stół bielutkim obrusem, i wygadawszy się, nie była już tak straszną jak nam się z początku wydała.

Lecz dobrze było z południa, trzeba się nareszcie było zabierać do przeprawy. Na Donie mnóstwo pracowało ludzi. Jedni przerąbawali lody, które połowę rzeki jeszcze pokrywały; inni nkładali z desek pomosty na lodzie. Nie oswojonemu z podobnym widokiem zabrakłoby odwagi powierzyć swą duszę zwodniczemu żywiołom. Dla nas ogień i woda nie były rzeczą nową. Bez obawy po lodach kroczyliśmy poprzód przewoźników, niosących nasze tłumoki za nami, aż do połowy wspaniałej rzeki. Tu znów czekały kajuki, których wiosłarze na wyścigi podpływając każdy z wielkim hałasem zapraszał do siebie. Rychło stanęliśmy na przeciwnym brzegu, na stałym, a raczej na trzęsącym się od błota lądzie, w samej stаницy, *Aksaj* zwanej.

Ruch wielki panował wzdłuż całego wybrzeża rzeki, pomimo niezgruntowanego błota. Zdawało się, że to święto jakieś wielkie nastaje dla mieszkańców stаницy, z rozpoczęciem wiosennej żeglugi po Donie. Bo też wspaniała to rzeka, a bogactwem przewyższa może nie jedną z rzek europejskich. Połów ryb najdoskonalszych gatunków tu niezmierny, a obfitość ich trudna do uwierzenia. Niech tylko nastanie wiosna, a wzdłuż jej brzegów sterty ryb jak sterty siana wznoszą się jedna koło drugiej. W *Aksaju*, *Nachiczewanu*, *Rostowie*, aż do *Azowa* mieszkańcy całemi familiami zasiadają na ziemi koło kup ogromnych tarani, czyli gatunku karpia, który tu z morza wtedy napływa; oczyszczają każdą sztukę, solą i suszą. Pośledniejsze gatunki świeżej ryby ceny tu żadnej prawie nie mają, i za własność ogólną, jak woda i piasek rzeczny, są uważane, bo każdemu ile się jej podoba wolno sobie nałowić. Przyrządzone więc tylko i w znacznej masie po całym rozłożone bywają państwie. Obfity jest także i równie dochodny połów ryby *krasną* zwanej, to jest ryb lepszych gatunków, jakimi tu są: jesiotry, łososie, czeczuga (sterlet) i t. d. Wiele jej także suszą, jako wyzinę, a ikrę przyrządzają na kawior, którego cena wtedy bardzo tu niska.

(D. c. n.)



## Najnowsze dzieła.

### WNUCZĘTA.

Powieść społeczna Zygmunta Kaczkowskiego  
w 4 tomach.

(Ciąg dalszy.)

Szkoda że Racibor nie żył w wiekach pierwszych chrześcijaństwa, byłby Sw. Raciborem. Ale w naszych czasach innyby mu się nadał przydomek. Na tej nienaturalnej scenie ugruntował autor nieszczęście Kamili bezpośrednio, a pośrednio jak się później dowiemy, smutne rozwiązanie powieści. Nienaturalną zaś wydać się musi, bo koniecznie naciągnięte jest to położenie tak u nas mianowicie gdzie ambicja honorowa przemaga, nieprawdopodobne, ojca błagającego o życie syna stojącego w pojedynku na przeciw broni przeciwnika; bo nareszcie takie kolizje są o tyle antyartystyczne, o ile w życiu rzeczywistym nieprawdopodobne. Kolizje obowiązkowe, nadużywane tak okropnie po dramatach francuskich nie trafiają się nawet w życiu, a jeżeli się pozorne trafiają to ledwie je można nazwać kolizjami, bo ledwie jedno oka mgnienie trwały, już je rozstrzygła namiętność.

Przebiegłszy epizody i dodatki powieściowe wracamy do samej treści.

Zaczyna się więc walka między starym Dęborogiem i panem Edwardem. Stary hrabia błaga syna, i nakazuje mu aby Edwarda wyprosił z domu swego, ale to nadaremnie, bo wiemy ile miłym jest Amilkar. Edward puszcza na niego żydów, którzy go napadają w własnym domu; sam na to nadjeżdża i płaci raz za niego. Płaci raz drugi pożyczając mu znaczną kwotę, którą sam nie bez trudności już dostaje we Lwowie, i naturalnie Amilkara tak dalece ma w kieszeni, że ten chce mu oddać Munię za żonę. Lolo nie wiele mu przeszkodzić może, bo choć dobry chłopiec, ale młody jeszcze i po trosze ciemnego do niczego. Aby go jeszcze zrobić mniej niebezpiecznym, szuka z nim awantury, odbywa z nim pojedynki na pałasze u pana Tadeusza Niemiry, wielkiego swoich czasów pojedykowego zawadyjaka, i naturalnie młodszego i słabszego przeciwnika należycie kierkuje. Pozostaje mu stary Dęboróg do zwalczania. Zimny i praktyczny rozum przekonuje go, że i stary arystokrata zmiękczy się, na widok zupełnej ruiny majątkowej, a zatem i upadku całego rodu. Nabywa pod innym imieniem jego długi, i przypuszcza do osobistej na starym Dęborogu egzekucji. Stary mniej więcej widzi co się przygotowuje, ale jest spokojny, a nawet daje do zrozumienia, że jak będzie potrzeba, znajdzie sposoby ratowania własnego i synowskiego majątku.

Jakoż zaprasza do siebie Racibora i Tadeusza, by im powierzyć tajemnicę rodzinną. W tej chwili przyjeżdża komornik, by go uwięzić. Stary pan z panów ledwie oczom swym wierzyć chce, ledwie się zdoła powstrzymać w zapa-

le. Komornik mityguje go i powiada mu, że ten interes da się zgodnie skończyć, bo jest ktoś taki, który chce za niego zapłacić, i dopożyczyć nawet jeżeli tego by była potrzeba... Na zapytanie starego o nazwisko tego, który go ratować chce

— Edward! odpowiada komornik.

— Gdzie?

— Jest już tu!

— Tu u mnie; krzyknął stary, i cały poruszony wpada do swego pokoju, gdzie rzeczywiście stał już Edward z minką układną.

Starego porywa gniew zapamiętały, naturalny, szlachetny, dobrze oddany. Sam się rzuca na Edwarda, który zmyka, a więc wysłał za nim kozaków, którzy go podobno dogнали i poturbowali nieco.

Wraca do swoich przyjaciół wzruszony do żywego, i odkrywa im tajemnicę. Oto antenat jakiś pozostawił w testamentie wiadomość o skarbie pięćdziesięciu tysięcy dukatów w jego trumnie schowanych. Skarb ten może podnieść ten z jego rodu, któryby do tego był przymuszony konieczną widoczną ruiną; lecz zanim skarb podniesie ma się poradzić dwóch zacnych ludzi i przyjaciół. Racibor i Tadeusz radzą mu naturalnie aby podniósł skarb. Idą do sklepienia grobowych pod kaplicą, otwierają trumnę, znajdują tajemny schowek, ale znajdują go próżnym.

Stary Dęboróg krzyknął: Jezus Marja, i upadł nieżywy, trafiony apopleksją.

Po jego śmierci i sutym pogrzebie, Amilkar spieniężywszy co mógł i przedawszy ojcowski spadek, niesplaca własnych długów, ale znudzony wszystkim wyjeżdża do Włoch zostawiwszy żonę i córkę na los szczęścia, z majątkiem okropnie zadłużonym i zniszczonym.

Edward wróciwszy do domu w niepospolitej konfuzji i złości, nierozumiejąc nawet po drodze swojego praktycznego rozumu, jakim sposobem plan jego tak doskonale ułożony mógł się rozbić o niezrozumiałą dla niego dumę rodową Dęboroga, przeraża się wieścią o jego śmierci, a jeszcze więcej wieściami innymi, które rozchodzą się po całej okolicy, że: stary Dęboróg szanowany w całej okolicy, umarł z powodu Edwarda, i że: majątek cały Edwarda pochodzi z kradzieży. Bo jak się już dawno czytelnik domyśla, ów skarb Dęborogów został wykradziony przez starego Kopciuszka.

Edward, który już pierwaj, jak nam autor opowiadał dosyć obszernie, miewał sny okropne i fantastyczne mające styczność z pochodzeniem majątkowym, na tę wiadomość wpada w jakiś stan okropny, naprzód wyrzutów sumienia, wzbudzonych strachem przed potępiającą go opinią publiczną, potem zupełnego obłąkania. Stan jego okropny, i okropnie a długo przez autora odmalowany, kończy się przecie przyjściem do przytomności. Edward pomału zaczyna przychodzić do siebie, i przekonywa się, że jeszcze



nie wszystko stracone i zgubione, co autor oddał bardzo naturalnie i z prawdą psychologiczną.

W środek tego wchodzi jeszcze epizod o jakiejś Ernestynie, epizod bez potrzeby przyczyniony. Jest to jakaś nienaturalna extatyczna, magnetyczne wizje mająca osoba, w której się kiedyś Edward kochał, przezco ona rozkochara także, traci miłość męża i reputację.

Ta tedy Ernestyna dowiedziawszy się o smutnym stanie Edwarda, zapomina o wszystkim i przyjeżdża do niego. Lecz on jak zawsze egoista skoro jej staraniem pielęgnowany przyszedł do zdrowia, pozbywa się jej sposobem najohydniejszym. To mu tem było potrzebniejsze, że się naład zawiązuje jego stosunek z baronówną. Następuje pojednanie, oświadczenie, jada na ślub do Lwowa. Lecz ślub jest przerwany wypadnięciem Ernestyny. Baronówna idzie później za starego a bogatego kawalera, a Edward opuszczony od całego świata, z zrujnowanym majątkiem, idzie do wojska, walczy przeciw powstańcom w Węgrzech z ogromną walecznością i ginie. Biedna tymczasem Kamila i córka w coraz są gorszym stanie; długi bowiem zawsze nacierają. Munia szczęśliwa jest miłością Lola, który już teraz bywa u nich często, i którego konkuro nie nie stoi na przeszkodzie, prócz przeznaczenia, czyli raczej autora, który takie stworzył przeznaczenia dla bohaterów swoich. Jak wiemy zrobił Lola młodym i takim gamuniem rzadkim w wieku naszym, że nie widzi, co wszyscy widzą, smutnego położenia finansowego matki swojej kochanki, i ani myśli o jakimś stanowczym kroku. Wpadają dłużnicy w dom pani Amilkarowej i fantują, zabierają, rabują. O Lolu ani słyhać. Scena okropna w pałacu, a na dworze jeszcze okropniejsza zawierucha.

Mimo tej zawieruchy, burzy i śnieżnicy jedzie Racibor, który dowiedział się o położeniu Kamili, i wpada do Szefa; po daremnej, dziewięciodniowej podróży, pożycza u niego dziesięć tysięcy dukatów, i goni do Amilkarowej, w nadziei, że w czas jeszcze na ratunek przybędzie. Lecz zawierucha się wzmacza, burza coraz okropniejsza, zamieć śnieżna mroźna i straszna.

Opis to śliczny, pełen życia, ale za nadto przeciągniony, co przykre nader sprawia uczucie. Jest to błąd artystyczny, podobny do nadto długo przeciągniętego tonu, choćby jak dziwnie pięknego i rzewnego; monotonością dźwięku swego musi zmęczyć i znudzić. Strunę uczuciową należy nadto naciągać, bo nareszcie pęknąć musi. Mimo wszelkich natężeń, siły koni i ludzi upadają; zimno się wzmacza, naprzód konie ustają i marzną, potem furman zamarł stojący, a nareszcie i Racibor sam marźnie nadaremnie ostatnich dobywając sił.

Powtarzamy, że ta scena jest tak pięknie opisana, iż ledwie się chce jej zarzucić nie wielkie prawdopodobieństwo. Bo jużciż niewiem, czy kiedykolwiek na naszym Podolu przy największych zawieruchach, zdarzyło się ja-

kiemu człowiekowi zmarznąć w drodze, prócz chyba chłopowi wracającemu po pijanemu z miasteczka. Stać się wszakże może; niema więc co mówić, tem więcej, że autor chciał zakończyć powieść swoją w sposób tragiczny; co że niewypadało z konieczności artystycznej przedmiotu, sprawia na czytelniku wrażenie jakieś smutne i rozstrajające.

Zmarzli tedy na kilkadziesiąt kroków od pałacu. Nazajutrz Kamila i Munia chodząc po salonach zupełnie już pustych, medytując nad trudnem do wytłumaczenia nieprzyjeżdżaniem Karola, dowiadują się, że jacyś ludzie pomarznętych śnieg zasypał. Przerażone biegną; Munia z przekonaniem, że to pewnie Lolo, który pędził jej na ratunek; wychodzą... Matka poznaje Racibora i pada; córka idąc za matką przerażona także fałszywem wyobrażeniem swoim, pada także. Matka przychodzi do siebie, ale umiera, córka przychodzi do siebie ale obłąkana. Na to nadjeżdża Lolo, który dla tego dotąd nie przyjechał, że naprzód zawsze tylko co dwa dni przyjeżdżał, i że znowu potem była zawierucha, przyjeżdża tedy okutany, zastaje dwa trupy i obłąkaną, i pada zemdlony. Zemdlonego odwieźli do domu; Munia została warjatką; a panna Flora przyszła jakoś do majątku Amilkara, który swoją drogą ginie koło Neapolu w nędzy.

(D. n.)

## Rozmaitość.

\* Podczas gdy cholera we Lwowie ustaje, po wsiach szerzy się coraz więcej poczyzna, i zmusza tych co przed cholerą uciekli ze Lwowa do powrotu. Po wsiach sposobów leczenia używają rozmaitych. Najczęściej cała pewna okolica używa jednego środka, który się tamże okazał skutecznym. Najwięcej używany jest jałowiec, a jak z różnych stron dowiadujemy się z bardzo pomyślnym skutkiem. W wschodnich obwodach nawet lekarzy wielu używa w swych kuracjach tego środka. Po jałowcu najwięcej używanym środkiem homeopatii. W Czortkowskim, Brzeżańskim i Tarnopolskim nawet kilku lekarzy aleopatów widząc skuteczność tego sposobu leczenia w wypadkach cholery, wszelkie uprzedzenia odłożywszy na bok używa homeopatycznych środków. U kilku znakomitych gospodarzy wiejskich zaprowadzony był u nas sposób homeopatycznego leczenia bydląt od lat kilku i z powodu skuteczności swej rozszerzał się coraz bardziej. W królestwie bardzo jest rozpowszechniony. Dopiero cholera zwraca uwagę powszechną na naukę Hahnemanna. Już to najczęściej homeopatią i bardzo szczęśliwo leczono się we Lwowie, gdzie jedyn lekarz homeopatyczny Dr. Schröter pomimo kilkunasto godzinnej dziennie pracy ledwie podobać mógł mnogości zgłaszających się chorych. Z Samborskiego donoszą nam znowu o szczęśliwych kuracjach gorczycą. Gotują gorczycę tłuczoną w kotłach i w gorącą kąpiel gorczycową kładą chorego, który w krótko do silnych przychodzi potów. O kuracjach w Stryjskim gotowaną pokrzywą żygawką już donosiliśmy.

Pojawiły się teraz w Londynie dwoje bliźniąt, które wszystkich niemal zajmują lekarzy. Są to dwie małe murzynki z wyspy Kuba zrosnięte z sobą w kości pancerzowej. Mają one po lat 5, i są zresztą zdrowe i oddzielne zupełnie od siebie prócz wspólnego spodu kości pancerzowej. dla tego też nie można ich rozdzielić. W ruchach,



jakie czynią, przeważa oczywiście wola silniejsza. Smutneto podwójne kalectwo! bo śmierć jednej z siostr, pociągnęłaby śmierć drugiej.

\* Pani Schreiber-Kirchberger ulubiona prima Donna przy tutejszej operze niemieckiej, która z wielkiem powodzeniem występuje w rolach gościnnych, została od niemieckiej dyrekcyi zaangażowana.

\* Jego Excell. jenerał komenderujący 4tą armią hr. Schlick powrócił z urlopu do głównej kwatery we Lwowie w nocy dnia onegdajszego. Dziś wielki występ całej załogi w paradzie przed tymże komenderującym na polach za rogatkami janowskimi.

\* Jego Excell. Arcybiskup lwowski ksiądz Łukasz Baraniecki kazał postawić z swego funduszu w kaplicy Pana Jezusa ukrzyżowanego w katedrze, pomnik dla ś. p. swojego poprzednika księdza Andrzeja Alojzego hr. Ankwicza arcybiskupa lwowskiego później pragskiego, który go przed 33. laty poświęcał na presbitera.

\* W Sobotę w dzień święta najświętszej Maryi panny, sołenna msza w archikatedrze Schindelmajera, a graduale Procha, pod dyrekcyą pana Piotrowskiego.

\* Na dniu 2 września zasłało 5 umarło 3. dnia 3 zasłało 10 a umarło 13. Ogółem od powstania zarazy zapadło 5546, a umarło 2809 osób.

#### Przyjechali od dnia 3. do 4. Września do Lwowa.

Pietruski Teodor ze Stryja, Badeni Alexander hr. z Brzeżan, Sapieha Paweł ksiądz z Raj, Karasiński Anton z Chlebowic, Sangusko Roman z Krakowa, Obertyński Leopold z Oderbery, Mier Henryk hr. z Buska, Brzezany Adolf z Kenczak, Zawadzcy Józef i Karol ze Stryja.

Listowski Józef z Jasienowa, Dzamski Anton ze Szczerczec, Ziołcki Emanuel, Riegel Gabryel i Krzyżkowski Marcin ze Sambora, Żurkowski August z Tyśmienic. Nachojowski Jan z Kropiwnik. Gołuchowski Artur hr. ze Skał. Kielanowscy Tytus i Jan z Żelechowa. Wojakowski Henryk z Lipicy górnej, Orłowski Kalixt z Lisowie, Borkowski Alfons hr. ze Skowiatyn. Dzieduszycki Alex hr. z Łachowic.

#### Wyjechali od dnia 3. do 4. Września ze Lwowa.

Zieliński Karol do Mikołajowa, Obertyński Władysław do Saczyn, Gołuchowski Artur hr. do Skał, Stabkowski Leon do Olśzanicy.

Sapieha Paweł ksiądz do Brodów. Antoniewicz Jak. do Tartakowa, Rulikowski Kajetan do Świtarza, Obertyński Leopold do Stronibaby, Czerkawski Józef do Mericzowa, Boczkowski Kasper do Wołowa, Seelig Ernest do Stryja.

#### Kurs telegrafowany z Wiednia 5. b. m. o g. 2. popołud.

Augsburg za 100 zkr.	116 1/4	Pożyczka 5%	76 3/8	—
Hamburg za 100 tal. banco	83 3/4	Akcyje banku	979	
Londyn za 1 funt szterl.	11 9	Kolej północna	206 1/2	
Mediolan za 300 lirów	114 1/4	Obl. ind.	60 1/4	
Paryż za 300 franków	133 3/4	Nowa pożyczka z loteryi	98 1/4	
Agio duk. ces.	21 1/4	Pożyczka narodowa	81 1/16	

Wczorajszy	Kurs Lwowski	Gotówką	towarem.
Dukat holenderski	zkr. 5	kr. 23	zkr. 5kr 26
Dukat cesarski	" 5	" 29	" 5 " 32
Półimperyal zł. rosyjski	" 9	" 20	" 9 " 24
Rebel srebrny rosyjski	" 1	" 48	" 1 " 49
Talar pruski	" 1	" 44	" 1 " 46
Polski kurant i pięciozłotówka	" 1	" 18	" 1 " 19
Galicyskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	91	" 42	" 92 " 12
Galicyskie obligacje indemnizacyjne bez kuponu	70	" 40	" 71 " 10
5 proc. pożyczka narodowa	80	" 45	" 81 " 20

Z powodu święta numer sobotni rozdawany będzie w piątek o godzinie 6. wieczorem.

Do dzisiejszego numeru dołączony jest Dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: H. W. Kallenbach.

Z drukarni E. Winiarza.

Lwów, 5. b. m. Na dzisiejszym targu płacono korzec pszenicy ozimej po 40 zkr. 35 kr. do 41 zkr. 15 kr. — Żyta po 22 zkr. 30 kr. do 23 zkr. — kr. Jęczmienia po — zkr. — kr. do — zkr. — kr. Owsa po — zkr. — kr. do — zkr. — kr. Grochu po — zkr. — kr. do — zkr. — kr. Hreczki po 21 zkr. 30 kr. do 22 zkr. — kr. — Ziemniaków po 9zkr.—kr do 10zkr.— kr. Sąg drzewa bukowego 41 zkr. 15 kr. do — zkr. — kr. Sosnowego po — zkr. — kr. do — zkr. w.w. Cetnar siana 3 zkr. — kr. do 3 zkr. 32 1/2 kr. Centnar słomy 2 zkr. 30 kr. do 2 zkr. 45 kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity bez opłaty 4 Zkr. 10 kr. do 4 zkr. 27 1/2 kr. w. w.

Bryczka parokonna niekryta na resorach z fartuchami i latarniami, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższą wiadomość powziąć można w ujeżdżalni p. Leśniewicza.

(1—3)

Jan Zamojski utrzymujący młodzież szkolną przeniósł swoje mieszkanie na Niższą Ormiańską ulicę do domu Dr. Kaligi pod Nr. 97. m.

(1—3)

#### Realność

jest poszukiwana w bliskości Lwowa za słowami linijami z domem mieszkalnym z 4 do 6 pokoi, i gruntem; albo do nabycia na własność, albo do wynajęcia na lat kilka. Listy w tej mierze z opisaniem realności i jej ceny przysłać pod swoim adresem księgarnia pana H. W. Kallenbacha we Lwowie.

W wolnem mieście Brodach jest w hotelu pod „białym koniem” pomieszkanie na traktyernią i kawiarnią, składające się z 8 pokoiów, kuchni angielskiej, spiżarni, 2 piwnic, strychu i składu na drzewo od nowego roku lub od 1 Maja 1856 do wynajęcia. Bliższą wiadomość udziela gospodarz na listy frankowane pod L. B. B.

(1.)

**Jan Balko**

przeniósł swój

**Skład Fortepianów**

z domu pana Towarnickiego przy ulicy dykasterialnej do kamienicy hrabiego Karnickiego przy ulicy pojezuickiej, i poleca się Szanownej Publicznosci z znacznym zapasem bo przeszło pięćdziesiąt fortepianów w salonach, budowy pierwszych mistrzów wie-deńskich, Streichera, Bösendorfera i innych.

(3—3)



Dodatek do dziennika „**NOWINY**” Nr. 106 z roku 1855.

Nowości literackie

w księgarni **H. W. Kallenberg**a we Lwowie.

**Anglia dziś i dziesięć lat temu.**

Wspomnienia z podróży  
po Anglii

przez autora podróży po Danii, Szwecyi i Norwegii i t. d.  
w 8ce dużej. Warszawa; 1851. 4 złr.

**Dziennik podróży**

do Tatrów,  
przez autora Sobótki.

W 8ce dużej. Petersburg. 3 złr. 30 kr.

**BAKA ODRODZONY.**

Uwagi

o śmierci niechybnej wszystkim polskiej,  
przez

**X. Bakę.**

Z przedmowami R. Korsaka i L. Borowskiego  
na nowo z jedną jeszcze przedmową  
i znalezionemi skryptami po X. Bace wydane  
przez

**Władysława Syrokomłę**

w 12ce Wilno 1855 2 złr. 24 kr.

**Stara Panna**

Powieść współczesna,

przez

**Kazimierza Bujnickiego,**

w 8ce. Wilno 1855. 3 złr.

**HISTORIA POWSZECHNA**

**Cezara Cantu,**

przełożona przez **Leona Rogalskiego.**

Tom I. — 8. w 8ce dużej Warszawa 1853—1855. 49 złr. 48 kr.

**Postępowi.**  
Powieść przez **Henryka Cieszkowskiego.**

w 12ce Warszawa 1855. 2 złr. 24 kr.

**Historia nowożytna.**

Ciąg dziejowy od odkrycia Ameryki aż do rewolucyi  
francuzkiej.

przełożył na język polski

**D. J.**

Nowe wydanie.

2 tomy, w 8ce Warszawa 1854. 5 złr. 24 kr.

**POWSZECHNE**

**ZIEMIOZNAWSTWO**

czyli:

opisanie budowy i składu ziemi, jej stosunku do wszech-  
świata, tudzież najważniejszych i najciekawszych na niej zjawisk

przez

**Dr. Fr. W. Hoffmana.**

Przełożył z niemieckiego **P. L. Leśniowski.**

Z 4ma chromolitograficznymi rycinami i wielu drzeworytami  
w 8ce dużej. Warszawa 1853. 6. złr.

**Magdalena,**

czyli

**poświęcenie młodej wieśniaczki.**

Powieść ludowa z prawdziwego zdarzenia

**Julii Kavanagh.**

Przekład wolny przez **Eleonorę Ziemięcką.**

w 12ce Warszawa, 1855. 3 złr.

**KAWALER W REZERWIE.**

Komedia w trzech aktach.

w 8ce dużej. Poznań 1855. 1 złr.



# DIABEL.

Powieść z czasów Stanisława Augusta.

przez

**J. I. Kraszewskiego.**

4 tomy we 2ch.

w 12ce. Wilno 1855 6 złr. 36 kr.

## Lądowa Pieczara.

Obrazek wiejski.

przez **J. I. Kraszewskiego.**

w 12ce. Wilno 1852. 2 złr. 15 kr.

## POWIEŚCI I OPOWIADANIA

**Józefa Korzeniowskiego.**

Serya druga:

Scena na balu.

Pojedynek

Serya trzecia:

Jedynaczka..

Dwa Śluby.

## Słownictwo chemiczne

**polskie,**

przez **Geodora Geofila Mateckiego.**

w 8ce dużej Poznań 1855. 1 złr. 40 kr.

## O TRAWACH

**i ogółowem z niemi postępowaniu**

na zasadach z praktycznych doświadczeń

zebrane przez

**Henryka ze Sławna Sławińskiego.**

Oraz:

## KARMA DLA BYDŁA

jej względna wartość i

czem można kartofle zastąpić,

przez

**Hipolita Nędzowskiego.**

w 8ce Wadowice 1855. 1 złr. 24 kr.

## 1000 potraw, ciast i wędów.

podług najbieglejszej kuchmistrzów, z dodaniem kilku  
słów o usłudze stolowej.

w 8ce Warszawa 1854. 2 złr. 24 kr.

## Nowe Ramotki,

czyli skuteczne lekarstwo przeciw nudom i złemu  
humorowi.

Zebrane z dzieł rozmaitych, a w części oryginalnie  
napisane przez W. S.

w 8ce Warszawa 1855. 4 złr.

## NAUKA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

podług najnowszych zasad, popularnym  
sposobem wyłożone dla użytku praktycznych gospodarzy  
przez

**J. A. Schlipfa.**

Z drugiego niemieckiego wydania przetłumaczył, a teraz  
według czwartego znacznie pomnożył i poprawił

**P. E. Leśniewski.**

2 tomy Warszawa 1853. 3 złr. 30 kr.

## Wykład chemii

czyli: pierwsze zasady tej nauki.

Dla szkolnego użycia i kształcenia się w niej bez nauczy-  
ciela, szczególnie zaś dla poczynających farmaceutów,  
wiejskich gospodarzy, rękodzielników, i t. d. przez

**Dr. Jul. Ad. Stöckhardt.**

Tłumaczenie J. Filipowicza i W. Tomaszewicza.

w 8ce Wilno. 1855. 5 złr. 24 kr.

## CÓRA PIASTÓW.

Powieść wierszem z dziejów litewskich.

przez **Władysława Syrokomlę.**

Z muzyką St. Moniuszki.

w 8ce. Wilno 1855 1 złr. 48 kr.

## MARGIER.

Poemat z dziejów Litwy

przez

**Władysława Syrokomlę.**

W ilno, 1855. — Cena 4 Złr. 30 kr. m. k.

## Latopisiec albo Kronika

**Joachima Jerlicza.**

Z rękopismu wydał K. Wł. Wojcicki.

2 tomy Warszawa 1853. 3 złr. 30 kr.



# W księgarni **H. W. KALLENBACHA** we Lwowie są do nabycia:

- Annales Stanisłai Orichovii**, Secundum codicem Gymn. R. Thorunensis, ed T. Comes Dziatyński. Posnaniae 1854. 4 zlr.
- Alvarés D Levi**. Obraz historyi powszechnej, skreślony podług nowej zupełnie metody ułatwiającej wykład i naukę głównych wypadków od stworzenia świata do naszych czasów. Wedle 22. wydania przełożył z francuskiego Hk. L. Warszawa 1852. 6 zlr.
- Bandtkie J. W.** Prawo prywatne polskie, napisane i wykładane przed rokiem 1830. w b. Warszawskim Alexandryjskim uniwersytecie. Dzieło pogrobowe. Warszawa 1851. 4 zlr.
- Bartoszewicz J.** Znakomici mężowie polscy w XVIII. wieku. Tom I. Petersburg 1855. 3 zlr. 30 kr.
- Bielskiego Joachima**. Dalszy ciąg kroniki polskiej zawierającej dzieje od 1587. do 1598. roku. Z dwoma rycinami. Warszawa 1851. 4 zlr. 30 kr.
- Bizardier**. Bezkrólowie po Janie III. Sobieskim. Dzieło przetłómaczone na język polski i objaśnione przypiskami przez J. Bartoszewicza. Wilno 1853. 3 zlr. 36 kr.
- Błociszewski K.** Historia powszechna dla uczącej się młodzieży 4 tomy. Poznań 1850—1855. 12 zlr.
- Bujnicki K.** Pamiętniki księdza Jordana. Obrazek Infant w XVII. wieku. 2 tomy. Warszawa 1852. 4 zlr. 30 kr.
- Cantus Cezar**. Historia powszechna. Przełożona przez L. Rogalskiego. Tom 1—8. Warszawa 1853—1855. 49 zlr. 48 kr.
- Chądzyński J. N.** Historyczno-statystyczne opisy miast starożytnych w ziemi sandomierskiej leżących. Z dodaniem powieści. z rzeczywistych wydarzeń pod tytułem: Pustelnik w Itzyckiej puszczy. Dzieło ozdobione trzema mappami i rycinami. 3 tomy. Warszawa 1855. 7 zlr. 12 kr.
- Czarnowski J. N.** Ukraina i Zaporozie, czyli historia Kozaków, od pojawienia się ich w dziejach do czasu ostatecznego przyłączenia do Rosyi. Według najlepszych źródeł napisana. 2 tomy. Warszawa 1854. 7 zlr. 12 kr.
- Dziekoński T.** Historia Francyi podług najlepszych źródeł. 2 tomy. Warszawa 1845. 12 zlr.
- Dziekoński T.** Historia Anglii podług najlepszych źródeł. 2 tomy. Warszawa 1848. 12 zlr.
- Dziekoński T.** Historia Hiszpanii podług najlepszych źródeł. 2 tomy. Warszawa 1853. 12 zlr.
- Gołębiowski S.** Czasy Zygmunta Augusta. Ustęp z przeszłości. 2 tomy. Warszawa 1851. 8 zlr.
- Gołębiowski L.** Panowanie Władysława Jagiełły. 2 tomy. Warszawa 1846. 5 zlr. 30 kr.
- Grabowski A.** Skarbniczka naszej Archeologii. Obejmująca średnio-wiekowe pomniki wojennego budownictwa Polaków, wiadomości do sztuk pięknych w Polsce, oraz wspomnienia z naszej przeszłości. Z 39 wizerunkami baszt i bram krakowskich. Lipsk. 1854. 9 zlr.
- Grabowski A.** Starożytnicze wiadomości o Krakowie. Zbiór pism i pamiętników tycejących się opisowej i dziejowej przeszłości, oraz zwyczajów tej d. w. stolicy kraju, z dodatkiem różnych szczegółów Polaków zajęć mogących. Kraków 1852. 6 zlr.
- Historja nowożytna**. Ciąg dziejowy od odkrycia Ameryki aż do rewolucji francuskiej. Przełożył na język polski L. J. Nowe wydanie. 2 tomy. Warszawa 1854. 5 zlr. 24 kr.
- Kitowicz J. ks.** Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Wydanie 2. 4 tomy. Petersburg 1855. 6 zlr.
- Kochowski z Kochowa W.** Róczników Polski klimakter IV, obejmujący dzieje Polski do panowania króla Michała. Z łacińskie-go tłumaczenie polskie z portretem. Lipsk 1853. 6 zlr.
- Krajewski M. ks.** Dzieje panowania króla Jana Kazimierza od roku 1656. do jego abdykacyi w roku 1668. 2 tomy. Warszawa 1846. 6 zlr.
- Kucz K.** Pamiętniki miasta Warszawy z roku 1853. Tom I. Warszawa 1854. 4 zlr.
- Lelewel J.** Narody na ziemiach sławiańskich przed powstaniem Polski. Tom do Polski wieków średnich wstępny. Poznań 1853. 14 zlr.
- Łukaszewicz J.** Historia szkół w koronie i w wielkiem księstwie litewskim od najdawniejszych czasów aż do roku 1794. 4 tomy. Poznań 1849. 18 zlr.
- Macaulay T. B.** Dzieje angielskie od wstąpienia na tron Jakóba II. Tom I. Poznań 1854. 4 zlr.
- Moraczewski J.** Polska w złotym wieku przedstawiona wyinkami z dziejów rzeczypospolitej polskiej. Poznań 1851. 3 zlr.
- Naruszewicz A.** Historia narodu polskiego. Wydanie nowe J. N. Bobrowicza. Z popiersiem autora. 10 tomów. Lipsk 1836. 24 zlr.
- Niemcewicz J. M.** Zbiór pamiętników historycznych o dawnej Polsce, z rękopismów tudzież dzieł w różnych językach o Polsce wydanych, oraz z listami oryginalnymi królów i znakomitych ludzi w kraju naszym. Z popiersiem autora. 5 tomów. Lipsk 1838. 15 zlr.
- Obraz świata**, pod względem geografii, statystyki i historyj wszystkich krajów skreślony podług najlepszych źródeł przez P. E. Łeśniewskiego. Z mappami, herbami wszystkich państw i rycinami. Wydanie drugie poprawne. 2 tomy. Warszawa 1852. 15 zlr.
- Opis królestwa polskiego**, pod względem historycznym, statystycznym, rolniczym, fabrycznym, handlowym, zwyczajowym i obyczajowym. 2 tomy z rycinami. Warszawa 1850. 8 zlr. 24 kr.
- Pac Stefan**. Obraz dworów europejskich na początku XVII. wieku, przedstawiony w dzienniku podróży królewicza Władysława syna Zygmunta III. do Niemiec, Austrii, Belgii, Szwajcarii i Włoch, w latach 1624. 1625. Wrocław 1854. 2 zlr. 40 kr.
- Pamiętniki o dawnej Polsce** z czasów Zygmunta Augusta, obejmujące listy Jana Franc. Commenlioni do Karola Boromeusza, Zebrał Jan Albertraudi. 2 tomy. Wilno 1851. 8 zlr.
- Parthenay ks.** Dzieje panowania Fryderyka Augusta II. króla polskiego. Z 7 rycinami. Warszawa 1854. 7 zlr. 12 kr.
- Paska J. Chr.** Reszty rękopismu. Z egzemplarza w ces. publ. bibliotece w Petersburgu spisane i wydane w r. 1843 przez S. A. Lachowicza. Na nowo przejrzone z 6 rycinami wydanie. Wilno 1854. 7 zlr.
- Pielgrzym w Dobromilu**, czyli nauki wiejskie z dodaniem powieści. Ozdobione 16 rycinami. Warszawa 1852. 4 zlr.
- Popliński A.** Historia powszechna dla klas niższych i wyższych gimnazyalnych i realnych. Tom I. Dzieje starożytne. Poznań 1854. 2 zlr. 40 kr.
- Poujoulat M.** Historia rewolucji francuskiej 1789. Przełożył i notami objaśnił Władysław Syrokomla. Z 8 rycinami na stali rżniętymi. 2 tomy. Wilno 18 51. 8 zlr.
- Przeddziecki A.** Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach. Opowiadanie historyczne, Z 5 rycinami. Warszawa 1853. 2 zlr. 24 kr.



